

Blaski i cienie heterointelektualizmu.

Komentarz do 25. teki „Pressji”

Marcin Kilanowski

Teka 25. „Pressji” zatytułowana *I ♥ lewica* to wyjątkowy zbiór tekstów.

Tekę otwiera swego rodzaju manifest Michała Zabdyra-Jamroza *Dlaczego prawica powinna kochać lewicę?*, w którym autor przedstawia rozróżnienie na homointelektualizm i heterointelektualizm. Według Zabdyra-Jamroza – który wypowiada się często w liczbie mnogiej, a więc przypuszczać można, że jego głos jest reprezentatywny dla wszystkich autorów numeru – należy zmienić swój sposób myślenia i przejść od homointelektualizmu do heterointelektualizmu. Homointelektualizm charakteryzuje się „generowaniem nowych systemów ideologicznych przez łączenie koncepcji spokrewnionych” i częstym produktem tej praktyki są „idee potworkowate, kartowate”, odznaczające się „stałe malejącą odpornością na krytykę”. Takie „intelektualne kazirodztwo jest hermetyczne i zmierza do intelektualnej ślepej uliczki”. Autor namawia nas do prokreacji heterointelektualnej, czyli „zdrowego krzyżowania koncepcji o różnym pochodzeniu, charakterze, kontekście odkrycia i uzasadnienia”. Heterointelektualizm – jak pisze – „rozumiemy nie jako postawę zmierzającą tylko do tego,

by odpierać krytykę, rugać i gnębić innego, lecz raczej szukającą w nim inspiracji, nowych pomysłów, rozwiązań” (Zabdyr-Jamróż 2011: 17).

Za zderzaniem i łączeniem przeciwnych poglądów kryje się dodatkowy wymiar – wymiar etyczny – nie chodzi bowiem tylko o to, by znaleźć nowe rozwiązania i poszukiwać prawdy. Jak zaznacza Zabdyr-Jamróż, traktując idee instrumentalnie, rozbijając je i łącząc, „nabieramy większego szacunku do ludzi” i pojawia się możliwość kierowania się „szczerą miłością do innego” (tamże: 18).

Tylko czy to możliwe? Czy rzeczywiście gdy znikną okowy hermetycznego sposobu myślenia i pojawi się przestrzeń wolnej wymiany idei, to wraz z nią pojawi się szacunek i miłość? Takie przekonanie nie jest czymś nowym i spotkać je możemy już u takich myślicieli jak Richard Rorty i Jürgen Habermas (Kilanowski 2007: 281–292). Zdawali sobie oni jednak sprawę, że pojawianie się przestrzeni wolności nie musi z konieczności prowadzić do niezakończonego dialogu i dlatego argumentowali za potrzebą stworzenia odpowiednich warunków formalnych. Niezbędne jest między in-

nymi równe traktowanie siebie nawzajem. Niestety, wspomniani lewicowi filozofowie sami zamknęli przed sobą możliwość wskazania drogi realizacji takiego postulatu. Swoje rozważania oparli na konkretnych filozoficznych rozstrzygnięciach, które stanowią przeszkodę, by taki stan rzeczy mógł zaistnieć. Wśród nich warto wymienić niewystarczająco pragmatycznie rozwiniętą kategorię wolności, opieranie się na dychotomii prywatne – publiczne, jednostka – wspólnota czy niewystarczająco wnikliwą krytykę kategorii prawdy. Nie pozwolito im to na dalsze rozwinięcie myśli lewicowej. Czy takiego samoograniczenia udało się uniknąć autorom „Pressji”?

Lewica, prawica i tryumf liberalnego konsensu

Zgodnie z manifestem Michała Zabdyra-Jamroza powinniśmy więc łączyć lewicę z prawicą, ekonomię wolnorynkową ze społeczną nauką Kościota, czyli – mówiąc pół żartem, pół serio – sierp i młot z krzyżem. W ten sposób otwierałaby się przed nami przestrzeń interesujących możliwości, lecz zanim się jej przyjrzymy, w pierwszej kolejności warto zobaczyć, z czym dziś mamy do czynienia.

Otóż, jak zwraca uwagę Grzegorz Lewicki, lewica nie ma poglądów, a prawica „choć ma coś do powiedzenia, nie umie się wystawić” (2011: 22). Co takiego prawica ma do powiedzenia, tego już Lewicki nie pisze. W jakimś stopniu czyni to Łukasz Maślanka (2011), choć niepocholebnie. Jego zdaniem prawica zamiast zajmować się realnymi problemami, podsyca wojny kulturowe i szuka wrogów. Towarzyszy temu odwoływanie się do katolicyzmu, co zniechęca laickie grupy, wśród których także znajdują się ofiary transformacji, do angażowania się w zmienianie istniejącej rzeczywistości

i dodatkowo zniechęca do Kościota. Wyliczanie wrogów także jest błędem, bowiem dzieli i niszczy więzi społeczne. Dzieła zniszczenia dopełnia polityka opierająca się na zaszczościach historycznych, która nie tyle dba o pamięć, co radykalizuje linię postępowania, odwołując się do poczucia krzywdy, zamiast skupiać się na obecnych wyzwaniach i problemach.

Powinniśmy więc łączyć lewicę z prawicą – sierp i młot z krzyżem

Maślanka krytykuje prawicę, lecz o lewicy również nie wypowiada się pozytywnie. Jak pisze, mamy dziś do czynienia z „koniecznością zapewnienia bytowej elicie kolonialnej dalszych profitów wynikającej z jej dawnych pozycji” (2011: 113)¹. Lewica dziś, tak jak i dawniej, zajęta jest zabieganiem o swoje interesy. Jest to „lewica kawiorowa”, jak określa ją Adolf Romański (2011). Jest to pseudolewica, która uwłaszczyła się na państwowym majątku. Dbaj jedynie o interesy i wpływy oligarchów, cyników lub – mówiąc językiem Maślanki – elity kolonialnej. Nie ma ona żadnej szczególnej wrażliwości, wygłasza jedynie wzniołe hasła (Romański 2011: 110). Jak pisze Romański, jej celem było dotąd „pomnażanie własnego majątku, a nie walka o sprawiedliwość”, zaś „głównym celem największej partii «lewicowej» nie był ideał równości i sprawiedliwości społecznej, ale nomenklaturowy kapitalizm – kapitalizm państwowy” (tamże: 106). Romański zaznacza, że daleko jej zarówno do „lewicy kaszankowej”, która skupia się na problemach społecznych, jak i do „lewicy rozporkowej”, walczącej o swobodę obyczajową i brak dyskryminacji różnych grup społecznych². Te dwie lewice są od „lewicy kawiorowej” odległe, bowiem – jak twierdzi Marek Przychodzeń

(2011: 50) – „lewica kawiorowa” jedynie żyje żyje z biednych i wykluczonych, a w jej szeregach są też i ci, którzy nimi gardzą. Warto jednak dodać, że to cecha charakterystyczna nie tylko na lewicy takiej jak SLD i dlatego Przychodzeń dodaje, że także PiS „troszczy się o innych tylko werbalnie”. Partie te, jak zaznacza, „w swych ambicjach nie różnią się niczym od bezlitosnych kapitalistów” (tamże: 50).

Analizy powyższe, choć ciekawe, nie wydają się jednak zgodne z podziałem, jaki wprowadza w swym tekście Marek Przychodzeń, twierdząc, że obecna „debata prawicy z lewicą wciąż, w swej istocie, sprowadza się do sporu biednych z bogatymi” (tamże: 45). Pewien opór wywołuje upatrywanie w lewicy z opisu Maślanki – będącej bytą elitą kolonialną, która zyskała potężne profity wraz z transformacją – tych, którzy stoją po stronie biednych i ich reprezentują. I słusznie, bowiem mowa jest tu o innej lewicy. Staje się to jasne, gdy Przychodzeń zaznacza, że podział na biednych i bogatych przejawia się w retoryce partii dzielących Polaków na tych, którzy opowiadają się za Polską solidarną i tych, którzy są zwolennikami Polski liberalnej. Krótko mówiąc, ową „lewicą” występującą w obronie „biednych” jest we wprowadzonym podziale PiS. I choć takie określenie może kogoś dziwić, to po chwili namysłu już tak nie jest, bowiem różnica między lewicą laicką a lewicą kościelną nie jest taka wielka i występuje w kwestiach światopoglądowych, a nie społecznych.

Odnosząc się do przytoczonych głosów, można więc mówić o tryumfie elit kolonialnych, lewicy kawiorowej (choć z pewnością nie w sensie poparcia społecznego obserwowanego w sondażach), lecz także – jak wskazują Wojciech Czabanowski i Błażej Skrzypulec (2011) – o tryumfie liberalnego konsensusu. Konsens ten został w gruncie rzeczy ukształtowany przez te cyniczne

elity. Jak twierdzą Czabanowski i Skrzypulec, żyjemy właśnie w czasach tryumfu liberalnego konsensusu, który doprowadził do „upadku polityczności”. Stworzył on warunki, w których choć wydaje się, że możliwość swobodnego wypowiedzenia się jest bardzo szeroka – nieustannie powtarza się mantrę o pluralizmie i tolerancji – to w rzeczywistości prawo do wypowiedzi jest ograniczone, bowiem rzeczywistość

Celem PiS-u, celem samym w sobie, jest zdobycie władzy

społeczna oparta jest na dogmatach, „których podważenie skutkuje wykluczeniem z debaty publicznej” (Skrzypulec, Czabanowski 2011: 58). Taki stan rzeczy budzi niezadowolenie, które grozi „wybuchem, opartym na negatywnych emocjach i pozabawionym pomysłu sprzeciwie” i doprowadziło do propozycji budowania IV RP. To skłania Czabanowskiego i Skrzypulca do sugestii, że konieczne jest przewyższenie przestarzałego podziału na prawicę i lewicę. Uważają, że należy mówić obecnie o podziale na zwolenników i przeciwników liberalnego konsensusu. Tylko przeciwko czemu występują owi przeciwnicy? Jeżeli Przychodzeń ma rację, że PiS troszczy się o innych tylko werbalnie, to można przypuszczać, że u źródłem niezgody PiS-u na obecną rzeczywistość polityczną jest nie pragnienie bronięcia wykluczonych grup społecznych, lecz niezgoda na to, że wykluczeni są sami politycy tej formacji – wykluczeni z władzy. A celem PiS-u, celem samym w sobie, jest zdobycie władzy, bez żadnego przygotowania programowego, intelektualnego i kadrowego. Innymi słowy, można dopowiedzieć, że podział zaproponowany przez Czabanowskiego i Skrzypulca należałoby wzbogacić o dodatkowy aspekt, a mianowicie posiadania władzy

i chęci jej posiadania. Z jednej strony mamy tych, którzy władzę już mają i bronią *status quo*, a z drugiej mamy tych, którzy chcieliby ją odebrać, bez względu na koszty – stosując retorykę, która buduje społeczne podziały, szukając wroga i prowadząc wojny kulturowe, jakby powiedział Maślanka. Do czasu, gdy sami zdobędą władzę i przyjmą pozycję broniącą owego *status quo*.

Czy zmiana jest możliwa?

Czy można coś zmienić w tej sytuacji? Jeżeli jest tak, jak pisze Marek Przychoździeń, to zmiana będzie trudna do osiągnięcia. Bez wahania stwierdza on, że w Polsce mamy oligarchię, a nie demokrację – „dominującym stylem życia jest życie nakierowane na zdobywanie dóbr materialnych”, a „liczba osób sprawujących władzę jest niewielka” (Przychoździeń 2011: 48). I co gorsze – dla wszystkich przywiązanych do idei demokracji – tak będzie nadal, bo ustrój ten „jest zgodny z duchem reszty społeczeństwa [...] a duch Polaków to duch praktycznego materializmu” (tamże: 48). Odpowiadając więc na pytanie, czy można coś zmienić w zaistniałej sytuacji, można powiedzieć, że jeżeli w naszym społeczeństwie zarówno „biedni, jak i bogaci najchętniej pozbyliby się wszelkich ograniczających ich pęt moralności”, bo „chcą korzystać z życia, nieokupionego żadnym trudem, ofiarą” (tamże: 50), to jedyną akceptowalną zmianą dla tych, którzy odczuwają teraz żal, będzie zdobycie większego dostępu do konsumpcji. Inne zmiany nie będą miały poparcia społecznego, bo zarówno bogaci, jak i biedni chcą tego samego – i już wiadomo, co to jest.

Można zapytać, czy warto więc cokolwiek zmieniać, jeśli w efekcie ma to doprowadzić do wzmocnienia trendu konsumpcyjnego. Takie starania historycznie wpisują się w działalność korporacji, a nie

ruchów lewicowych – przynajmniej jeśli jest mowa o sferze ideowej, a nie o realnych konsekwencjach będących wynikiem

Nasze społeczeństwo wcale nie lubi bardziej kaszanki od kawioru

działalności takich ruchów³. Na to pytanie można odpowiedzieć, że nie warto, jeżeli rewolucja lewicowa, rewolucja rozżalonych, to nic innego, jak chęć uzyskania szerszego dostępu do dóbr materialnych. Z tego by wynikało, że nasze społeczeństwo wcale nie lubi bardziej kaszanki od kawioru. Być może są w nim wyjątki, a wśród nich Adolf Romański, autor tekstu *Dlaczego bardziej lubimy kaszankę od kawioru?*⁴. Można oczywiście nadal bronić tezy, że Polacy – lub ogólniej mówiąc ludzie – bardziej lubią kaszankę od kawioru. Pomocny mógłby być argument, że choć w danym momencie kaszanki nie lubią i jej nie doceniają, to tylko dlatego, że żyją iluzją, iż kawior, na który częstokroć tylko patrzą i który przedstawia się jako wymarzony cel, jest taki smaczny. Gdyby go jednak spróbowali, to przekonaliby się, że to nic szczególnego, że kaszanka jest lepsza i nie zamieniliby jej już więcej na nic innego. Argument taki opierałaby się na przekonaniu, że w danym momencie ludźmi może kierować fałszywa świadomość, którą można zmienić. Tylko czy my mamy prawo do tego by ich zmieniać?

Gdzie ten heterointelektualizm?

Autorzy „Pressji” krytycznie oceniają współczesną lewicę i prawicę, negatywnie oceniają też społeczeństwo. Zważywszy na powagę problemów, jakie wskazują autorzy – oligarchię czy uprzywilejowaną pozycję postkolonialnych elit – trudno podzielać wprowadzające do numeru wezwanie Michała Zabdyra-Jamroza do wzajemnej miłości.

Być może w warstwie ideowej – wymiany idei i ich zderzenia ze sobą – warto nawoływać do życzliwości i otwartości. Z pewnością otwartość intelektualna może jedynie nas wzbogacić i być podstawą dla określenia nowych kierunków działania. Problemem jednak nie jest tylko zderzenie się przeciwstawnych idei. Być może – patrząc na obecny stan rzeczy – należałoby powiedzieć, że w ogóle nie o idee się rozchodzi, wydają się one bowiem zakładnikami gry politycznej.

Te same idee i wartości używane są przez lewicę i prawicę, ale ich interpretacja zmienia się wraz z ze zmianą pozycji politycznej. Utrudnia to budowanie jedności społeczeństwa, które – jak słusznie pisze Łukasz Maślanka (2011: 115) – powinno się opierać na „pluralizmie, sporze i dyskusji, ale także na poczuciu wspólnoty i życzliwości obywateli względem siebie”. Powinniśmy powrócić do polityczności rozumianej jako spór, bowiem „tylko spór umożliwia reprezentację poglądów mas, liberalny konsens skutkuje natomiast alienacją klasy politycznej” (Skrzypulec, Czabanowski 2011: 59). Można dodać, że powinniśmy się angażować w debaty nie tylko na tematy o wysokim stopniu ogólności, lecz spierać się o sprawy szczegółowe, konfrontować z innymi poglądami i łączyć je ze sobą. Dzięki temu trudniej byłoby wykorzystywać idee w grze o władzę i pojawiłaby się szansa na wspólne wypracowywanie konkretnych rozwiązań.

W artykułach z „Pressji” niewiele jest jednak prób łączenia przeciwstawnych stanowisk. Proponuje się, aby prawdę i uniwersalizm zastąpił postmodernizm, kapitalizm ustąpił silnemu państwu, by uderzyć zdecydowanie w kapitalistów. Być może byłaby szansa by połączyć swe siły z religią, ale autorzy mało skupiają się na tej kwestii. Jedynie Marek Przychodzeń zwraca uwagę, że nauka Kościoła mogłaby być sprzymierzeń-

cem w przeformułowaniu istniejącego rozumienia wartości dóbr materialnych i roli, jaką odgrywa własność prywatna.

Swego rodzaju rozwinięciem myśli, że warto zwrócić uwagę na naukę Kościoła, jest ponadto artykuł Michała Pospiszyla (2011), w którym autor wskazuje różne postsekularne strategie radzenia sobie z oświece-

Ku czemu emancypować, tego się nie dowiadujemy

niem. Pierwsza charakterystyczna jest dla premodernistów, sprzeciwiających się oddzieleniu wiary od rozumu i wskazujących, że idea świeckości nie opiera się na obiektywnych podstawach, lecz na określonych założeniach. Ci, którzy przyjmują oświecenie, traktując religię jako jeden z paradygmatów i ci, którzy „w ramach oświeceniowych warunków próbują dokonać ich dekonstrukcji, szukając miejsca dla tego, co religijne w szczelinach czy sprzecznościach nowoczesnego dyskursu” reprezentują strategię drugą i trzecią (Pospiszyl 2011: 74). Czwarta strategia ma zaś być charakterystyczna dla Alaina Badiou i Słavoja Žižka, ale także dla Terry’ego Eageltona i Giorgio Agambena. Pospiszyl skupia się jednak jedynie na strategii Žižka i Badiou. Strategia ta – pisze – „próbuje wykorzystać religię, w szczególności chrześcijaństwo w swej paulińskiej wersji, dla celów lewicowo pojętej emancypacji” (tamże: 74). Po tych słowach autor przybliży poglądy Badiou na prawdę i na łączącą się z nią kategorię Wydarzenia, nie pisze już jednak o ich znaczeniu dla lewicowo pojętej emancypacji. Pospiszyl skupia uwagę na kategorii mitości u Žižka, rozumianej jako swego rodzaju przemoc, która leży u podłoża rezygnacji z tego, co najcenniejsze. Takie rozumienie mitości „daje jakąś nadzieję na przerwanie kapitalistycznego impasu handlu i wymia-

ny” – pisze autor za Žižkiem. Czytając te słowa, domyślamy się, że to ta radykalna miłość jako przemoc ma mieć emancypacyjny charakter, ale ku czemu ma emancypować, tego się nie dowiadujemy. Pospiszyl zaznacza jedynie, że celem ma być zmniejszenie rzeczywistości. Chrystusowi się to udało i – jak można wnosić z ostatnich słów tekstu – Žižek też stawia sobie to za cel, choć nie chce spoglądać gdzieś ku górze. Rewolucyjna zmiana ma się dokonać tu i teraz. Cóż to jednak oznacza dla Žižka i jaki jest związek między zmianą, jaka zaistniała wraz z zakorzenieniem się nauki Chrystusa, a lewicowym pragnieniem równie głębokiej zmiany? Tego się z artykułu nie dowiadujemy. Wiemy tylko, że Žižek czyta św. Pawła i szuka w nim inspiracji. Można mieć jednak wątpliwości, czy wczytywanie się w Žižka może być tak samo inspirujące i skłaniające do poszukiwania zmiany, jak dla niego wczytywanie się w św. Pawła, jeśli wziąć na poważnie obawy Przychodzenia. Przychodzeń bowiem zauważając, że odpowiedzią na fundamentalizm liberalizmu „ma być zdaniem Žižka, rewolucja i radykalne zanegowanie obecnego «systemu»” (2011: 51), ma wątpliwości, czy Žižek wychodzi poza jego ramy i czy lewicowa wizja Žižka nie jest „równie materialistyczna, zideologizowana i hotdująca swoim czasem, co wizja liberatów”. Gdyby tak było, to znaczyłoby to, że Žižek niczego się nie nauczył od św. Pawła i że jest to zły adres, by szukać wzorów heterointelektualnego myślenia.

Stalin i Platon podają sobie ręce

Pewną próbę heterointelektualnego myślenia odnajdujemy także w artykule Pawła Rojka *Platonizm, stalinizm i konserwatywna awangarda*. Stalin jest tam przedstawiony jako artysta awangardowy – jako tyran-

artysta, dla którego państwo jest „wytworem wolnej kreacji, a nie odbiciem wiecznych idei” (Rojek 2011: 54). Autor idzie tropem wyznaczonym przez Borisa Groysa i jak urzeczony przyjmuje jego koncepcję w swoich rozważaniach, tak jakby można było zapomnieć o tym, że marksizm nie był jedynie konstruktywistyczną propozycją tego, jak mogłoby być, lecz „naukową” prezentacją tego, jak jest i jak z konieczności dziejowej być musi. Można oczywiście powiedzieć, że marksizm był wytworem ludzkiego intelektu, trzeba jednak dodać, że był on prezentowany jako teoria obiektywnie prawdziwa, a nie będąca jedynie wyrazem twórczych możliwości człowieka. Dlatego też co najmniej dziwnie brzmią słowa: „awangarda i stalinizm polegają na wytwarzaniu sztucznej rzeczywistości i działaniu w jej ramach” (tamże: 54). Choć sam autor dostrzega, że interpretacja taka jest krytykowana, że wskazuje się na „esencjalizm marksizmu-leninizmu i jego przekonanie o istnieniu naturalnych praw rozwoju historycznego” (tamże: 55), to i tak tak pod koniec swego tekstu przyjmuje bezkrytyczne podejście do stalinizmu jako „awangardowego wytworu” będącego przejawem wolnej twórczości człowieka. Rojek wskazuje następnie, że tak rozumiany awangardowy stalinizm można powiązać z konserwatywnym platonizmem i otrzymania się konserwatywny awangardyzm, będący syntezą tego, co trwałe i przednowoczesne, z tym, co ponowoczesne.

Dodatkowo autor pisze, że w połączeniu stalinizmu z platonizmem element awangardowy i konstruktywny zawiera się w tym, że warunki brzegowe nakładane przez naturę „nie determinują ostatecznego kształtu rozwiązań” (tamże: 56). Innymi słowy można mówić o naturze ludzkiej, która nie jest wprawdzie „w pełni dookreślona”, ale „może mieć charakter obiektywny i absolutny” (tamże: 55), choć nie musi „rozstrzygać wielu szczegółowych kwestii” (tamże)⁵. Pojęcia natury

i natury ludzkiej pojawiają się pod koniec tekstu i to w sposób nieproblematyczny, co bardzo zastanawia. Zastanawiające jest, że wyrażone przez autora w pierwszym zdaniu tekstu lewicowe przekonanie, że egzystencja poprzedza esencję, jest przez niego później modyfikowane i w jego miejsce pojawia się lewicowe przekonanie dostrzegające jakąś wcześniejszą esencję istniejącą przed egzystencją. Tylko że autor takiego ruchu w żaden sposób nie uzasadnia.

Na zakończenie Rojek stwierdza, że konserwatywny awangardyzm „wydaje się w pełni zgodny” z tradycyjnymi poglądami teistycznymi, a dwa zdania później – bez jakiegokolwiek uzasadnienia – już bez śladu wątpliwości, bez żadnego „wydaje się”, stwierdza, że idea stworzenia świata przez Boga i idea wolności człowieka „podają sobie ręce”, jak Platon i Stalin, reprezentujący z jednej strony boski porządek, a z drugiej – ludzką wolność i twórczość. Wprowadza to czytelnika w jeszcze większe niż wcześniej zdziwienie, bo nie wiadomo, w jaki sposób autor doszedł do tego wniosku. Krótko mówiąc, wywód autora staje się niezrozumiały, a próba zbudowania heterointelektualnej narracji niejasna.

Prawda i pokora

Podsumowując, można powiedzieć, że autorom nie udało się zrealizować manifestu nawołującego do heterointelektualizmu. Idea jest wprawdzie ciekawa, lecz aby ją zrealizować, trzeba być bardzo ostrożnym, by nie pójść za daleko w krytyce odmiennych poglądów i nie wpaść z powrotem w homo-intelektualizm. Jeżeli uznaje się, że homo-intelektualistów cechuje „hermeneutyczne kazirodztwo”, to powstaje zagrożenie, że nie będzie się ich słuchać, bo oni tylko krytykują, rugają i gnębią. Przedstawianie ich w tak ciemnych barwach grozi zamknięciem się na ich głos, odrzuceniem prawdy, uniwersa-

lizmu, wolnorynkowej ekonomii, tradycyjnej moralności, Boga czy „Gazety Wyborczej”. A istotnych treści należy poszukiwać wszędzie, trzeba słuchać i czytać wszystkich, nikt nie ma bowiem recepty na prawdę

Wprowadza to czytelnika w jeszcze większe niż wcześniej zdziwienie

ostateczną. Wtedy dopiero będziemy mogli odpowiedzialnie powiedzieć: „rozumimy [...], że prawda może ukrywać się dostownie w każdej myśli i w każdym umyśle” (Zabdyr-Jamróż 2011: 18) i być gotowym na jej poznawanie.

Z niektórych zamieszczonych w numerze „Pressji” tekstów wynika, że kategoria prawdy jest jednak przeszkodą w osiągnięciu porozumienia w dialogu. Jeżeli tak, to nie ma możliwości, by – zgodnie z życzeniem wyrażonym we wstępie – krzyżować stanowiska opozycyjne i tworzyć nową jakość. W takim razie nie da się tak łączyć stanowisk, w których jedna strona byłaby przekonana o posiadaniu wglądu w prawdę, a druga o jej relatywności. A na tym przecież zależało autorom. Jeżeli ideą ma być jedynie *keep conversation going*, to można powiedzieć, że „to już było”, a nawoływał do tego Richard Rorty. To jednak zbliża lewicę i prawicę tylko pod pewnym względem. Można przypuszczać, że im dłużej będą rozmawiać (o ile będą), tym dłużej nie będą walczyć, ale nie powstaną w ten sposób żadne nowe treści. Nowe horyzonty otwiera dopiero dostrzeżenie po obu stronach, że prawda nie stanowi problemu i nie trzeba z nią zaciekle walczyć, nie zważając na ludzkie cierpienia.

Pewność co do przekonań nie musi być zagrożeniem, pozostałością po dawnym sposobie myślenia, który musi zostać odrzucony i zastąpiony partykularyzmem. Nie trzeba się bać prawdy i uniwersalnych

norm lub wartości. Uświadomienie sobie tego, inne postrzeganie prawdy i roli, jaką odgrywa, pozwoli nam na łączenie przeciwstawnych stanowisk. To, co było dawniej kością niezgody – poczucie, że prawda istnieje, że istnieją uniwersalne normy, wedle których powinniśmy żyć – wcale nie musi być przeszkodą w pokojowej koegzystencji i dla pełnego szacunku dialogu. To, że takiego dialogu nie ma, jest raczej kwestią braku cierpliwości i pokory.

Na to, że pokora jest możliwa, nawet w wypadku tak zatwardziałych lewicowców jak Stanisław Brzozowski, wskazuje w „Pressjach” Jan Maciejewski (2011). Brzozowskiemu udało się nie tylko dyskutować o cudzej prawdzie, ale także się na nią nawrócić. Jego nawrócenie – jak pisze Maciejewski (2011: 86) – nie było „jedynie aktem wiary, ale i pokory”. Można więc powiedzieć, że jeśli cechować nas będzie pokora i cierpliwość, to pojawi się także i szacunek dla drugiego człowieka, a następnie pragnienie dialogu i lepszego poznawania siebie.

To nie przekonanie, że istnieje prawda, sprowadza na nas kłopoty, ale brak pokory. Dodatkowym problemem jest myślenie dualistyczne, za pomocą którego przycinamy i parcelujemy rzeczywistość, nie dostrzegając wzajemnych zależności, jakie nas czynią jednostkami i wspólnotą zarazem. Trzeba konieczne wykroczyć poza tego rodzaju myślenie. Marek Przychodzeń zwraca na to uwagę, gdy pisze, że powinniśmy się skupić na poprawnej filozofii ekonomii, która unika skrajności, „widząc dobro zarówno w wolnej ekonomii, jak też ingerencji wspólnoty politycznej w chwilach, gdy ekonomia i dobroczynność zawodzą. Ekonomia i wspólnota polityczna powinny się zatem nawzajem wspierać, a nie zastępować wzajemnie” (2011: 49). Zgodnie z takim sposobem myślenia można powiedzieć, że lewica nie powinna budować swojej tożsamości w opozycji do rodziny i religii.

Skoro więc istnieje możliwość dostrzeżenia wad dotychczasowego modernistycznego dualistycznego myślenia lewicowego, to można zakładać, że można też łączyć lewicę z diametralnie odmiennymi poglądami. Po pewnym czasie uznane one zostaną za naturalne dopełnienie tego myślenia, coś, co od początku powinno być tam znaleźć, by historia nie musiała się powtarzać, odtwarzając podział na chronionych i wykluczanych. Powinniśmy w związku z tym zmienić nasz obecny dualistyczny język. Wyjście poza niego oznacza jednak także wyjście poza biegunowy system partyjny, w ramach którego po jednej stronie mamy prawicę, a po drugiej lewicę.

Wyzwalać!

Pozostało jeszcze pytanie, czy warto wyzwalać. Nie jest przecież pewne, czy społeczeństwo po wyzwoleniu będzie szczęśliwsze. Lewicki także zwraca uwagę na ten problem. Nie wiemy, czy nasz trud przyniesie zamierzony rezultat. Być może emancypacja Polaka-katolika-robotnika popchnie go tylko do większej konsumpcji, którą zresztą już obserwujemy, jak zwracał uwagę Przychodzeń. Odpowiedź brzmi: tak, należy wyzwalać od ekonomicznego wyzysku, wyszydzania i poniżania, nawet jeśli w wyniku emancypacji wzrosną chęci i możliwości zaspokajania potrzeb materialnych. Niech więc wyzwoleni kupują, może z czasem zmienią zainteresowania i sięgną po książki, poezję i zaczną na nowo doceniać wartość rodziny i wiarę. Choć nie powinniśmy liczyć na to w najbliższej przyszłości, bo choć nie brak konsumpcyjnego ducha, z możliwościami nabywania dóbr wcale nie jest tak dobrze.

Wyzwalajmy od cierpienia, bowiem bez względu na to, czy jest jakaś jedyna prawda o rzeczywistości czy nie, ludzkie cierpienie

nigdy nie może być akceptowane. Unikanie cierpienia jest tym, co nas łączy bez względu na słowa. I nawet jeśli dziś nie czujemy potrzeby, by przeciwstawiać się zadawaniu cierpienia innym, to przynajmniej weźmy pod uwagę, że nasza sytuacja może się zmienić. Jutro to my możemy być wykluczeni. Czy takie pragmatyczne myślenie wystarcza do uza-

sadnienia niezadawania cierpienia? Lepsze takie pragmatyczne myślenie skłaniające do przeciwstawiania się wykluczeniu niż żadne. Z czasem i tak doświadczymy najróżniejszych form cierpienia i zrozumiemy, co kryto się za słowami lub wygiętymi w bólu twarzami tych, na których wcześniej patrzyliśmy z brakiem zrozumienia lub ze zdziwieniem.

Przypisy:

1. *Opisywanie byłych elit władzy komunistycznej za pomocą sformułowania „elita kolonialna” jest bardzo kontrowersyjne. Wielu badaczy kolonializmu może wyrazić swoje oburzenie stosowaniem takiej terminologii do przypadku, który, ich zdaniem, niewiele ma wspólnego z kolonializmem, zarówno jeżeli chodzi o charakter, jak i zakres obserwowanych nie tak dawno zjawisk.*
2. *W dalszych rozważaniach używam wprowadzonego przez autora podziału, jednakże uważam, że wyraziste określenia „lewica kawiorowa” i „lewica rozporkowa” splotają przestanie obu formacji, tak jakby problemem nie było również poszanowanie godności ludzkiej, ale to, co kto zje i jak chce realizować swe seksualne potrzeby.*
3. *Można by dowodzić z powodzeniem, że lewicowa pochwała konsumpcyjnego stylu życia w sferze obyczajowej stała się istotnym motorem rozwoju pragnienia konsumpcji materialnej.*
4. *Na tak postawione pytanie autor sam odpowiedzi w tekście nie podaje, a po opisie rzeczywistości przedstawia nam jedynie swoje propozycje zmiany układu sił.*
5. *Paweł Rojek dodatkowo pisze: „Nie można na przykład, kontemplując ideę człowieka, sformułować jedynie słusznych szczegółowych rozwiązań ustrojowych, zasad życia społecznego czy sposobu postępowania. Można tylko określić je ogólnie, można ocenić, że niektóre z nich są sprzeczne z naturą, a inne – zgodne. Może się okazać, że istnieje wiele różnych sposobów życia, systemów społecznych, ustrojów politycznych i gospodarczych, które są w tym samym stopniu zgodne z naturą ludzką” (tamże: 55–56).*

Co dalej?

Tuż obok publikujemy odpowiedź Michała Zabdyra-Jamroza, autora omawianego tu heterointelektualistycznego manifestu.